

Prenumerata w miejscu.
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia** przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumerate przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Czeszochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
 w Czeszochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Karety do wynajęcia na kursa

podczas balów publicznych w salach p. Skibińskiego, stać będą przed wejściem do sali balowej od godz. 9 wieczór do końca balu.—Cena za kurs rs. 1 (za kurs uważa się przejazd z domu na bal lub odwrotnie).—Kareta zamówiona przed domem czeka minut 10.

(3—1) **W. Sapiński.**

CENY PRZYSTĘPNE.

TRAN LEKARSKI
 tak żółty, naturalny, jakoteż biały, na parze oczyszczony po cenach znacznie niższych.
 Oliwy Niejskie i prowankie, na flaszki i fun.
 Oliwy do palenia i do maszyn tanie.
 Ekstrakt i Esencye octowa.
 Artykuły gospodarstwa domowego i rolnego.
 Potrzeby toaletowe, Artykuły lekarskie, poleca
Skład Materjałów Aptecznych
J. ŻARSKIEGO
 dawniej **Gamfa Soczółowskiego i S-ki**
 w „Petrokowie.” (7—7)
plac Ekaterynski.

TOWAR WYBOROWY.

Powieść Elizy Orzeszkowej
PAN GRABA
 Część III.
 wyszła z druku nakładem S. Lewentbala, jako tom 12-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (1—1)

Komisarz sądowy przy zjeździe sędziów pokoju II-go petrokowskiego okręgu — **Wyszatycki**, zawiadania, że z początkiem 1885 roku, w pierwszy czwartek i piątek każdego miesiąca n. s., w m. Nowo-Radomsku, w hotelu Polskim, będzie otwarta Jego kancelaryja, do przyjmowania interesów na powiat nowo-radomski i dla udzielania stronom informacyj. (8—1)

Wszelkie **Bakalije** świeże, **Owoce** Fruits Glacés, **Kaszany**, **Winogrona**, **Gruszki** i **Jabika** Tyrolskie, **Pierniki**, różne **Ryby** wędzone i marynowane, oraz **Paszty** Strasburskie i **Ostrygi**, otrzymał
Skład Win i Delikatessów
W. ZALESKIEGO
 w „Petrokowie”.
 Tenże skład poleca **Wina Węgierskie z roku 1880** maślance i wytrawne, na beczki i garnce, zdadne do konserwowania, oraz **stare lecznicze wina z r. 1834 i 1866 roku.** (0—6)

NABYWSZY ŁAZIENKI
 po Brajtbergu przy ulicy Moskiewskiej i **doprowadziwszy takowe do porządku**, mam zaszczyt polecić łaskawym względem Sz. Publiczności. (4—1) z szacunkiem **Filipowicz.**

OSOBA
 Z WYŻSZYM PATENTEM
 udziela lekcyj **języków i historii.** Wiadomość w Redakcyi. (0—6)

Przy ulicy „Petersburskiej”
DWA POKOJE
 frontowe na drugim piętrze do odnajęcia w każdym czasie. Wiadomość w Redakcyi. (0—8)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** na kwartał I-szy roku 1885, Redakcyja, prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie „ 1 „ 50,
 kwartalnie „ — „ 75.
 Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:
 za kwartał rs. 1 k. 10,
 „ pół roku „ 2 „ 20,
 „ rok „ 4 „ 40.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacieciom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, stórzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tym raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczekie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

NA NOWY ROK.

Ubiegły rok zaznaczył się przedewszystkiem na wszelkich polach pracy społecznej głuchą ciszą i—ogólną stagnacyją. Usiłowania pragnących zażegnać niejedno złe, spełzły na niczem, lub zostały udaremnione, pozostawiając wolne pole triumfu społecznym pijawkom i pasożytom. I cóż z tego, żeśmy przyszli do samowiedzy i poznania własnych chorób, gdy ich leczyć nie potrafimy lub nie możemy, gdy cała sztuka medyczna próżno się na ich złagodzenie wysiła; gdy przepisywane przez nią środki użytymi

być nie mogą i nie możemy sprawdzić ich skuteczności. Wszelkie w takim razie gadaniny, wszelkie omawianie różnych ekonomicznych kwestyj, za pośrednictwem prasy, jest czołą frazeologiją, która mnoży tylko już i tak liczne wątpliwości w danych przedmiotach. Ile np. wypisano w ostatnim czasie nadaremnie atramentu, mówiąc o kryzysie rolniczym, lub wzajemnym kredycie miast, zaledwie wiadrem przemierzyły się dało. Gdyby to były przynajmniej rozprawy akademickie, rozszerzające choć teoretycznie horyzont wiedzy czytelnika!... Gdzie tam: wszystko to — dyletanckie pogadanki, w których, ilu mówiących tyle wręcz przeciwnych sobie sądów i zapatrywań: wszędzie znajdziesz szeptę prawdy i szeptę fałszu — całej prawdy i praktycznego rozstrzygnięcia danej kwestyi — nigdzie! Tu i owdzie usiłowano sprowadzić niejedną kwestyję na drogę życiowego doświadczenia, ale nadaremno...

Cóż więc dziwnego, że idziemy jak po grudzie, że apatya staje się u wielu z nas chorobą chroniczną, której bronić się umieją tylko organizmy wyjątkowe. O wyrobienie też takich organizmów przedewszystkiem dziś starać się powinniśmy. A nie mamy tu bynajmniej na myśli wytwarzania nadmiaru wyższej inteligencji, ale raczej stwarzanie charakterów, ludzi silnej i żelaznej woli, we wszystkich sferach praktycznego życia, których pracy jednakże przyświecałaby wciąż ogólniejsza myśl jakaś, myśl społecznej spójni, jedności i ogólnego dobra, a przewodniczyła im niezłomna w tej myśli wytrwałość, i co zatem idzie—nadzieja lepszego jutra!... Powiedzmy np. sobie, raz już przecie, że niema nieszlachetnego zajęcia, że każda praca i każdy zawód jest pożytecznym, że jest on niezbędnym ogniwem łańcucha całości i, jako taki, zasługuje na ogólny szacunek i uznanie. Pomimo bowiem wszelkich nawoływań kilkunastu lat ostatnich, prawda powyższa nie przeszła jeszcze w krew i życie nasze: większość dotąd jeszcze goni za wszelkiego rodzaju zajęciem, byle nie za przemysłem, nie za kupiectwem, nie rzemiosłem, pozostawiając wszystkie te najzyskowniejsze i najwięcej dające niezależności stanowiska... niemcom i żydom! Przemysłu i handlu, jak ongi gospodarstwa, czepia się dziś proletaryjat umysłowy i materyjalny. Niema za co syna do szkół posyłać—dalej z nim do rzemiosła; malec niezdolny, gimnazyjum przebrnąć nie może—dalej z nim do szkoły handlowej, ogrodniczej, etc. A jednak—na tym polu przodownicze stanowiska osiągnąć może jedynie inteligencyja poparta kapitałem. Przez Bóg żywy—nie jest że postępowanie takie zasłепieniem i poprostu, jak na dziś, samobójstwem?... Jeśli narzekamy — narzekajmy chyba na samych siebie: każdy ma los jaki sobie zgotuje—każdy jak sobie pościele, tak się wyśpi.
 Bolesna to prawda—ale prawda. Miejmy odwagę ją sobie wypowiedzieć, zamiast

noworocznych powinszowań, które odłożymy lepiej na przyszłość, gdy już z wad naszych się wyleczymy. A potraciliśmy tu o jedną tylko stronę życia; gdybyśmy tak poszli dalej—co krok napotykalibyśmy jakiś brak będący wpływem płytkiego na życie poglądu, duchowego i fizycznego lenistwa, braku krytyki i wniknięcia w otaczające nas stosunki... Nie bez intencji zamieszczamy w dzisiejszym numerze naszego pisma piosnkę Barthelsa, która niechaj będzie dopełnieniem pobieżnego tego artykułiku.

Smutny to noworoczny podarek, łaskawi czytelnicy, ale—sami spojrzycie wstecz, załgłicie pamięć w minionem, rozejrzyjcie się bacznie w obecnem—i powiedziecie, czy tak nie jest?...

M. D.

W I S I A.

Pomiędzy zbiorowemi wydawnictwami ostatnich czasów, zwraca na siebie szczególną uwagę wydawnictwo „Wisła,” wydane na rzecz ofiar ostatniej powodzi i odznaczające się tak formą zewnętrzną jak i wewnętrzną treścią. Z rysunków szczególniej wyróżniają się: Rok 1884.—Pociechy,—alegoryja powodzi,—prześliczny pejzaż Fridberga,—rokita na czatach Stachiewicza i Chrystus rozdający chleb, Styki, z napisem: „panem nostrum quotidianum do nobis hodie”.—Jest kilka autografów, jakoto: Mickiewicza, czcigodnego więźnia z Magdeburga, Wiktora Hugo, Ernesta Daudeta. Poezycja przedstawia się bardzo bogato. Pomiędzy innymi znajdujemy tu oryginalny wiersz do śpiewu Artura Barthelsa p. t. „Nasze Wady” który poniżej zamieszczamy. Wydawnictwo „Wisła” z powodu przystępnej ceny staje się dla każdego możliwą do nabycia i miłą bardzo rozrywką. O wartości tego wydawnictwa najlepiej świadczy fakt, iż dwa pierwsze transporta jakie nadeszły z Krakowa do Warszawy w jednej chwili zostały rozkupione. A teraz odczytajcie łaskawi czytelnicy wzmiankowany powyżej wiersz Barthelsa.

Nasze Wady.

Nędzy naszej bez ratunku
Powodem ośpałość,
Brak nauki, brak rachunku,
I zarozumiałość;

Ta ostatnia tem smutniejsza i tem mniej coś warta,
Ze niezem nie uprawniona, na niezem nie wsparta.

Gdy anglika widzę dumnym
Cobdena lub Watta,
Bo ten uznany rozumnym
Jest opinią świata,—
Ale z Watterem i Cobdenem gotów iść w z apasy
Pan Jan po czterech kieliszkach i kółku kielbasy!

Jeśli francuz w swych zasadach
I zdaniu jest śmiały,
Bo wie, że go nawet w wadach
Małpuje świat cały,—
Lecz Staś równie ma o sobie dobre przekonanie.
Jak w Paryżu pięćset franków przeje na śniadanie!

Jeśli niemiec, ów ogłędny,
Podlega też dumie,
Bo rozważny, bo oszczędny,
I co umie—umie,

Lecz wyżej od wszystkich niemców podejmuje nosa
Tadzio, który jeno umie grać dzień i noc w sztosal!

Anglik, francuz, niemiec wreszcie
Rezonuje śmiało
O tem co zna, a o reszcie
Nie mówi, lub mało,—
U nas kaźden jest wszechstronny i z partesa plecic,
Od owsa do teologii... o wszystkim na świecie!
Wszędzie, jeśli się rozbiera
Przedmiot jaki ważny,
Rodzi się dyskusja szczerą,
I w sposób poważny,—
U nas kogo chceś przekonać, że sądzi opacznie,
Natychniasz się rozkogać i klócić się zacznie!

Chwalimy się z rzetelności
Scisłej, a do tego
Z subtelnej rozumiałości
Mojego i Twego,—

Czego wszakże nie dowodzą powszechna zwyczaję,
Bo od książek, do pieniędzy, nikt nie nie oddaje!
Nigdzie tyle o miłości
Bliźniego nie prawią,
Tem przy pierwszej znajomości
Nawet gości bawią,—
Ale dotąd nie doszedłem, pomimo ochoty,
Na czem właśnie się zasadza, praktyka tej enoty!

Co niechlujstwem wszędzie bywa,
Zwie się: abnegacyja,
Kłamstwo: figlem się nazywa,
Lub exageracyja,—

Tak dalece, że zaręczyć możesz zawsze śmiało,
Ze rzecz okrzyczana czarną, jest już prawie białą!
Dowód też sensu wielkiego,
Nikt mi nie niezaprzeży,
Jest uczyć dzieci wszystkiego,
Prócz potrzebnych rzeczy:

Zkąd dla kraju rolniczego ta korzyść wynika,
Ze ma aż stu literatów—jednego rolnika!
Że mieliśmy podostatkiem
Zwłaszcza w czasach dawnych
Ludzi z poświęceniem rzadkiem,
Kilku nawet sławnych,

Więcej niejedną dzisiaj jaszczę, jak codzienną strawą,
Chee być sławą Kopernika, lub Kościuszki sławą!
Śpiewać mogą tę piosneczkę
W jak najlepszej wierze
Ze jej nikt ani troszeczkę
Do siebie nie bierze;
Kaźdy bowiem jest tu u nas z przekonaniem silnem,
Przed wszystkimi Papieżami, że jest nieomylnym!

Młodzi, co dziś się uczycie
I znacie po trosze
Historyczne kraju życie,
Błagam was i proszę,
Patrząc wkolo na nas tyłu—nie wymieniam osób—
Jeśli macie być osłami... bądźcież w inny sposób!
Niech się kaźde młode chłopte
Raz przyzna do tego,
Ze jest kilka w Europie
Lepszych głów od niego;
A będziemy mieć tę korzyść pełną pięknych skutków,
Ze nie będą w całym świecie mieć już nas za dulków.

Wiadomości Bieżące.

— *Jeden z ziemian* jakoby z okolicy Piotrkowa, „stowarzyszony” w Towarzystwie Kredytowem, taką w № 286 warszawskiego „Wieku” przesyła redakcyi korespondencyjną:

W skutek otwarcia sądu okręgowego w Piotrkowie, z rozporządzenia władz rządowych, zalecono utworzyć tamże biuro dyrekeji szczegółowej Tow. Kred. Ziemskiego. Biuro nowopowstałej dyrekeji mieści się tymczasowo w wielce niewygodnym i ciasnym, a stosunkowo kosztownym lokalu. Ciasnym—gdyż kancelaryje radców, są to istnie komórki, w których załdwie niewielki stół i jedno krzesło pomieścić się może; niewygodnym—z powodu bramy, od cugów i zimna dostatecznie niezabezpieczonej, co wobec konieczności nieustannej komunikacyi niższych organów biurowych ze zwierzchnikami, i odwrotnie, obie strony na uszkodzenie zdrowia narazić może. Zapobiegając powyższym niedogodnościom, naczelne władze Tow. Kred. postanowiły wybudować gmach własny, mogący pomieścić biura i mieszkania dla niektórych urzędników (prezesa tylko i pisarza. Przep. Red. „Tyg.”). Gmach rzeczony, po zupełnem według projektu wykończeniu, kosztować może od 100 do 120, a może i więcej tysięcy rubli... Pomieszczenie tak znacznego kapitału Tow. w nieruchomości, w mieście prowincjonalnem, nastręcza poważne pytanie wobec pojawiających się od czasu pogłosek, jakoby ze sfer urzędowych puczerpniętych, o zamierzonej redukcji gubernii w Królestwie Polskim i o staraniach miasta Łodzi o przeniesienie tamże gubernii, a zwłaszcza sądów: czy wobec przytoczonych możliwości, z budową tyle kosztownego gmachu, nie należałoby się wstrzymać?.. i t. d.

ZA HONOR MATKI.

Alberta Délpit.

Wyjechałem w przeszłym roku do Bezançonu na ślub jednego z moich przyjaciół. Zenił się z młodą dziewczyną, należąca do bardzo cenionej, prawie popularnej rodziny. Ceremonija była świetna. Wieczorem zegrali się zaproszeni goście na wspólną ucztę. Szukałem właśnie miejsca przy stole, kiedy jakaś ręka upadła na moje ramię; obróciłem się i ujrzałem przed sobą kapitana dragonów, blondyna o inteligentnych oczach, liczącego około trzydziestu lat.

— Nie poznajesz mnie?—zapytał.

— Przyznaję to z żalem.

— Jestem Gustaw Hamer, twój stary kolega ze szkoły św. Barbary. Pierwszy raz po wyjściu ze szkół zobaczyłem cię w ogrodzie de Fonteney-aux-roses; grałeś wówczas w bilard. Byleś wtedy bardzo błady, twoje rude włosy stały ci jak szczytka na głowie, błyszczące oczy sprawiały jakiś dziwny efekt na tle twojej białej twarzy. Zbliżyłeś się do mnie i powiedziałeś: daj mi kulę bilardową. — Dałem ci ją i od tego czasu byliśmy znowu przyjaciółmi. To trwało trzy lata.

Nie odnajduje się nigdy bez wzruszenia kolegi, którego się kochało.

Gustaw Hamer usiadł przy mnie. Jedliśmy z apetytem, mówiąc o naszych wzajemnych troskach i radościach. Opowiedział mi także, że ma pewne widoki zostania dowódcą pulku jeszcze w tym roku.

W jego wieku to wyjątkowe. Wieczorem, po jedenastej, odprowadził mnie do portu, obiecując odwiedzić w Paryżu. Uściskaliśmy się i rozstali. Poczciwy ten Gustaw Hamer! Odmłodniałem przy nim o jakie lat dwadzieścia. Minęło kilka miesięcy, a ja nic o nim nie słyszałem. Mylę się jednak: w miesiącu maju przeczytałem w „Journal officiel,” że mój przyjaciel na mocy swych zasług został mianowany naczelnikiem pulku strzelców. Wysłano go na dość dobrą kwaterę do Maubenge, nad granicę Belgii.

W końcu sierpnia przechadzałem się wieczorem po polach Elizejskich. Było około dziesiątej; wszędzie panowało ożywienie letniej nocy; tłumy publiczności; wszystkie ławki zajęte. Na prawo altana koncertowa z girlandami lamp; oświetlone nimi drzewa, stojące w oddaleniu, wyglądają jak gdyby były z blachy. Biedneli co one zawinily, że je los skazał na wegetacyję w tem miejscu. Patrzyłem na cienkie gałęzie drzewek, nachylone, smutne, podczas kiedy zwrotka pieśni przecinała powietrze. Przedemną aleja pól Elizejskich oprawiona w setkilatarni, które przedzierają się wśród ciemności, naksztalt błyszczą-

cych zwierciadeł. Ujrzałem nagle Gustawa Hamer. Poszedłem naprzeciwko niemu i podając mu rękę, rzekłem:

— Dobry wieczór dowódcu, jakże się cieszę z tego spotkania!

— Ach, to ty? — odpowiedział, —jestem również zadowolony, że cię widzę.

Ton jego mowy zastanowił mnie. Spojrzałem uważniej na niego, zdawało mi się, że się zestarzał bardzo. Twarz jego była biała, szczuplejsza, na skroniach zaczęły mu siwieć włosy. Położyłem lekko rękę na jego ramieniu.

— Czy nie chciałbyś przejść się trochę.

— Chętnie.

Po zrobieniu kilku kroków, musiałem dać rozmowie z nim za wygraną. Gustaw Hamer, nietylko jej nie podtrzymywał, ale nie słuchał mnie wcale i co chwila pograżał się w zadumie; trapiły go bolesne myśli widocznie.

— Masz zmartwienie, nie prawdzi?—zagađnąłem.

Zadrzał i po chwili odparł:

— Tak.

— Miłosne?

Zawahał się. Nie nalegałem, wiedząc, że są zmartwienia, które wstydu nakazuje zataić.

— Słuchaj—zaczął—opowiem ci. Jestem o tyle nedorzecznym, że się zabijam zgryzotami. Podasz mi może jaką dobrą radę. Od czasu, odkąd cię nie widziałem, prze-

Otóż naszym zdaniem — bynajmniej nie należałoby się wstrzymywać. Gdybyśmy się bowiem zaczęli, wobec bezustannych zmian i organizacji jakich jesteśmy świadkami, rachować ze wszystkimi „możliwościami” — to chyba nie należałoby nie rozpoczynać, a jak w tym razie, możeby było wypadło nie otwierać zupełnie dyrekcji szczegółowej w Piotrkowie.

Szanowny korespondent „Wieku”, wzmiankuje dalej, iż jakiś prywatny przedsiębiorca(?) gotów jest postawić dom, gdzieby biuro wygodnie dało się ulokować za opłatą roczną 3/4 tysięcy rs., z gwarancją, że lokal przynajmniej przez lat 12 będzie zajęty przez Towarzystwo. Rada to zupełnie niepraktyczna; wiemy bowiem aż nadto dobrze, co to jest spekulacja prywatna: ów dom mógłby być nieco wprawdzie wygodniejszy, ale, czyby nie był za to wilgotny i równie jak dzisiejszy haniebnie zimny — to pytanie. Trzeba bowiem wiedzieć — o czem korespondent nawet nie wzmiankuje — że cały front dzisiejszego gmachu (sala sesyjnalna, gabinet prezesa, archiwum i kasa) to istna piwnica, w której podczas mrozów niepodobna siedzieć inaczej, jak w paltach i kaloszach. Powtóre, niechaj szanowny projektodawca obliczy, co też za najem lokali wydały już inne tutejsze biura, jakoto rząd gubernialny, izba skarbowa, a zwłaszcza sąd okręgowy, jakkolwiek instytucja to najświętsza. Prawdopodobnie, za pieniądze, jakie dotychczas wydały na długoletnie dzierżawy wcale nieosobliwych lokali, mogły być postawić własne i to wspaniałe gmachy! Rezultat ten zawdzięczają właśnie proponowanemu przez szanownego korespondenta systematowi tymczasowości, niepewności i różnych „możliwości,” systematowi, dobru co prawda i korzystnemu dla wszelkiego rodzaju przedsiębiorców i rządów wzmiankowanych gmachów, ale nigdy dla władzy, którą w dwójnasób to więcej kosztuje, niż budowa własnej siedziby.

Prawdopodobnie tak samo na interes ten patrzą władze Tow. Kredytowego, skoro budowa w mowie będącego gmachu dla dyrekcji szczegółowej, rozpoczyna się nieodwołalnie z przyszłą wiosną.

— **W dalszym ciągu zabiegów** o wyjednanie organizacji kredytowej dla miast prowincjonalnych, notujemy uwagi

byłem dramat. Tyś o nim nie mógł słyszeć. Dzięki ministrowi wojny dzienniki o tem milczały. Nie obawiaj się, słuchaj; nie będę długo opowiadał. Ta kwestya zresztą zainteresuje cię także.

Otrząsnął popiół z cygara i wolno, jak człowiek, który czyta w swoim sercu, zaczął:

— W końcu czerwca przypadały w Maubeuge owe *ośmnaście dni*. Byłem od miesiąca dowódcą 56 pułku. Jednego poranku miałem pojechać z drugim oficerem pułku do Lille.

Postanowiliśmy napić się bulionu i zjeść kotlet na dworcu kolei w Maubeuge. Salę jadalną stanowił ogromny pokój, elegancko urządzone, z marmurowymi stołami wokoło ścian. Z drugiej strony kurytarza, znajdowała się także duża sala, urządzona z mniejszym komfortem i ztąd przystępniejsza dla ludzi, którzy nierozporządzają wielkimi funduszami. Bywali tam przeważnie rzemieślnicy i żołnierze.

— Widział już pan syna naszej znakomitości podczas ośmnastu dni? — spytał mój towarzysz.

— Tak, widziałem młodego Myriona, malarza, który wstępuje do instytutu. A pan?

— Ja go także widziałem. Ale mówię o innym rodzaju znakomitości; o panu Jerzym de Férisset.

— Synu pięknej pani Férisset?

— Tak.

Zacząłem się śmiać. Jako? ona już ma

„Dziennika Łódzkiego”, dotyczące wydzielenia się ze związku łącznego niektórych miast, jak Kalisz i Lublin.

„Tembardziej nas zastanawia — mówi organ powyższy — decyzja obywateli kaliskich. Przemysł tamtejszy znajduje się w stanie bynajmniej nie świetnym; potrzebuje on silnej dźwigni, a i pod względem komunikacyjnym miasto jest uposledzone. To wskazuje dość wyraźnie korzyści, wypływające z przystąpienia do związku. Łódź, pod względem samodzielności Towarzystwa kredytowego, powinna mieć więcej uprawnionych szans powodzenia, aniżeli inne miasta prowincjonalne; a jednak niski kurs listów zastawnych tutejszego Towarzystwa i małe zajmowanie się niemi na giełdzie, jest najlepszym dowodem, że *samodzielne* towarzystwa miast naszych (oddzielnych) nie mają przed sobą świetnej przyszłości”. Tak, — Łódź jest najlepszym przykładem, jakie być mogą widoki separatywnego wydzielenia się miast z organizacji łącznej. Miasto bogate, ludne, przedsiębiorczość fabryczna nieporównana i ze zbytem produkty swojej sięga bardzo daleko. To wszystko razem podnosi szacunek budowli miejskich, zapewnia stałe z tychże budowli dochody i daje rękojmię wypłacalności kredytu, — mimo to przecież kurs listów zastawnych łódzkich niski i niema na nie popytu na giełdzie. Czemu? Według nas, odpowiedź bardzo naturalna. Kredyt ma swój wdech, oblicza się nietylko ze stanem obecnym, ale i z widokami przyszłości, a przyszłość Łodzi — to zagadka. Wpływa na to bardzo wiele rachunkowych motywów, sięgających het daleko po za przecyślową zabiegłość. Natura ich dość wyraźnie wskazuje, że taż zabiegłość, chociażby najbardziej czynna i sięgająca jaknajdalej stosunkami utrwalałoniem, może się znaleźć wobec faktów tego znaczenia, które nietylko dalszą przyszłość Łodzi, ale i obecne źródła jej zamożności podkopią — może nawet stanowczo zamkną. Czyżby Kalisz lub Lublin mogły rachować na lepsze, pewniejsze gwarancje dla swoich listów zastawnych? Nie — takich widoków niema i nawet nie zanosi się na to. W jednej tylko łączności miast między sobą, kredyt miejski może znaleźć rękojmię pewną, wobec przenikliwości i obaw świata finansowego.

Z tem wszystkiem magistrat miasta Kalisza przedstawił już do zatwierdzenia

dużego chłopca w wojsku? W swoim czasie byłem w niej po uszy zakochany. Na nieśczęście pozostawała wtedy w charakterze kochanki jednego z moich przyjaciół.

— Ja także szalałem za nią — odparł mój towarzysz, — już nie pamiętam co stało na przeszkodzie oświadczenia się o jej rękę.

— Złeś pan zrobił, żeś ją zaniedbał; warta jest dłuższego kaprysu jak na tydzień. Przytem mąż taki wygodny! Pan de Férisset nigdy nie wątpił o tem, że jego żona ma zawsze najmniej piętastu kochanków w rezerwie.

Zaledwie wypowiedziałem te słowa, ujrzałem o kilka kroków przed sobą młodego strzelca. Błady był jak płótno. Zrobił niepewny ruch i zbliżył się do mnie, chwytając się, drżący, z wielką szablą u boku — która go uderzała co chwila w nogę. Zbliżywszy się do mojego stołu, stanął, popatrzył na mnie szalonymi oczyma i — podniósł rękę. Pojąłem, że mnie chciał uderzyć. W sali zrobił się ruch.

— Przytrzymajcie tego człowieka — krzyknąłem. Dwóch czy trzech żołnierzy rzuciło się na niego. Mały strzelec stał nieporuszony, patrząc ciągle na mnie.

— To moja matka, — wyszeptał nareszcie.

Poczułem odrazu całą niewłaściwość moich słów. Kazałem go uwolnić. Nie mogę jeszcze teraz pojąć, co mi się stało owego poranku. Ja, mający pretensję do dobrego wychowania i taktu, pozwoliłem sobie wyrażać się krzywdząco o kobiecie. Na ostat-

władzy rządowej ustawę Towarzystwa kredytowego miejskiego, opartą na separatywniej poręczalności wyłącznie swoich mieszkańców.

— **Rabunek poczty.** Dnia 20 b. m. w nocy, podczas przejazdu wózkowej (pieniężnej) poczty z Częstochowy do Sieradza, pomiędzy stacyjami Kłobuckiem i Krzepicami, skradziono, przez rozerżnięcie dwóch juk pocztowych: 1174 rs. 75 kop. w listach pieniężnych, 53 rs. w markach i jedną posyłkę wartości 2 rs. Złodziejem był człowiek, którym wyręczył się konwojujący pocztę, sadzając go na swoim miejscu, a sam pozostając na stacyi. Rozciąwszy niepostrzeżenie dwa tłumoki skórzane, zszedł on sobie najspokojniej z wózka pomiędzy wzmiankowanymi stacyjami — i więcej się nie pokazał. Wiadomo tylko, że był to szewc z częstochowy, o jasno blond włosach i wąsach, silnie zbudowany i krępy, w długich butach i paletocie. Śledztwo prowadzi się; pociągnięci doń zostali: pocztylion, jeden jedyny pasażer jaki wówczas jechał, i właściwy konwojny, który zamiast sam pojechać, wyręczył się złodziejem.

— **Skutkiem Śledztwa** w sprawie napadu na probostwo w Witowie, szczegółły którego podaliśmy w przeszłym numerze „Tygodnia”, aresztowano 8-iu podejrzanych. Wszyscy oni, równie jak i zabity zbójca, pochodzą ze wsi Bałuty pod samą Łodzią. Skierowano zaś w tę stronę śledztwo z powodu znalezienia przy zabitym wzmiankowanej przez nas kartki, oraz kawałka „Lodzer Zeitung”. Cała zbójcka szajka, o ile należy przypuszczać, złożona była przeważnie z żydów, skazywanych już poprzednio na rotę aresztanckie, w których nauczyli się języka rosyjskiego, jakim posługiwali się podczas napadu. Mówili jednak niekiedy i po polsku, a część ich zaopatrzona była w broń palną (rewolwery), co poświadcza schwyty przez nich i zaprowadzony do lasu w czasie najścia, jeden ze stróży dworskich, który po ucieczce rabusiów został jak wzmiankowaliśmy odnaleziony. Śledztwo dalej się prowadzi. Żona zabitego rozbójnika, tłumaczy go, ma się rozumieć, jak może: powiada mianowicie, że on o niczem nie wiedział i... że tylko najęty był przez jakichś ludzi jako furman! Już to samo, że był mieszkańcem Bałut, naprowadza na silne podejrzenie; Bałuty bo-

nie więc słowa młodego człowieka podniosłem się, zdjąłem czapkę i kłaniając mu się, powiedziałem:

— Jestem na pańskie usługi!

Rozległ się świsł — pociąg miał ruszyć. Pospieszyłem i wsiałem do wagonu. W pół godziny potem poszedłem do generała armii w Lille i opowiedziałem mu o wszystkim. Zburczał mnie dobrze i powiedział, że dowódcę pułku powinien panować nad sobą i nie odzywać się publicznie z lekkomyślnością chłystka; minister popełnił błąd mianując dzieci wyższymi oficerami.

Zasługiwałem na surowe wymówki generała i nie śmiałem usprawiedliwiać się.

— I co pan myślisz teraz robić? — spytał.

— Ależ zdaje mi się, mój generale, że nie mam wyboru: skrzywdziłem tego młodzieńca i muszę się z nim bić.

— Jesteś pan szalony! Dowódzca nie bije się z prostym żołnierzem.

— Pozwalam sobie zrobić uwagę, że w obec pewnych krzywd nie istnieją reguły wojskowe. Udziel mi pan pozwolenie.

— Ależ ja do tego nie mam żadnego prawa.

— Racz pan telegrafować do ministra.

— Minister odmówi.

— Uprzedzę w takim razie pana de Férisset. Granica jest o dwa kroki. Pojedynek odbędzie się w Belgii.

— To znaczy, że pan dezertuje...

— Muszę dezertować generale. Ukarzą mnie za to później. Pierwszy raz narazi-

wiem—to gniazdo samych złodziei i rzeźmieszków.

— **Złodziej kieszonkowy.** Zeszłego poniedziałku, na tutejszej stacji kolei żelaznej, panu Ż., obywatelowi ziemskiemu z pod Gorzkowic, udało się schwycić złodzieja-żydka, dość nawet porządnie ubranego, który przeciskając się w tłoku, tak umiejętnie obtarł się o piersi pana Ż., że z pod uchylonego w tej chwili paltota potrafił wyciągnąć pigułares, z zawartością kilkudziesięciu rs. i innymi papierami. Szczęściem, poszkodowany spostrzegłszy natychmiast co się stało—złodzieja pochwycił i oddał w ręce policyi, wobec świadków, pomiędzy którymi znajdowali się: zawiadowca stacji i pan S. były naczelnik powiatu radomskowski.

Grabieżę i złodziejstwa tak się w ostatnich czasach rozpowszechniły, że okoliczność ta, niewątpliwie, będzie bardzo poważnym motywem do postąpienia z winowajcą wedle całej surowości prawa. Chwała też Bogu, że złodziejom i rozbójnikom zaczyna się jakoś u nas nieszczęście: przed dwoma tygodniami jednego na miejscu zabito, a wkrótce potem drugiego schwytano na gorącym uczynku!... Brawo!...

— **Przedstawienie amatorskie** jakie miało miejsce d. 20 b. m., t. j. w sobotę przed tygodniem, sprowadziło do sali teatralnej tłum widzów. Grano 3 komedye: *Tatusz pozwolił* Mozera, *Akrobata* Feuillet'a, i *Lobzowanie* Anczyca. Szanowne grono amatorów wywiązało się z zadania swego wyborne, grając z taką swobodą, jak rzadko. Reżyserja również obmyśliła cały spektakl wymiennie, dając komedye, dramacik i wodewil, i tym sposobem niezmiernie urozmaicając cały wieczór. To też, tak szanowne grono amatorów i amaterek jak i szanowna reżyserja — nie mają tym razem prawa narzekać na oziębłość widzów, którzy prawdziwie frenetycznymi oklaskami wszystkich darzyli. Warto też, korzystając z ogólnego usposobienia i harmonii, dać *trzęsienie* amatorskie przedstawienie, zwłaszcza, że pozwolenie na nie jest udzielone. Wiemy aż nadto, jaki to kłopot zorganizować u nas coś podobnego i doprowadzić do skutku, ale też tem większa zasługa należy się temu, kto bierze ów ciężar na swe barki—i zaiste, panu Y. prawdziwa się należy wdzięczność.

W przedstawieniu sobotnim przyjęli udział: panie — Cybulska, Dobrzańska, Domańska, Garlicka, Gerber, Horodyńska, Jasińska, Otto, J. Pomianowska, B. Pomianowska i Rolle, oraz panowie—Bobrowski, Ciechowski, Dąbrowski, Filipowicz, Gerber, Głębski, Grabowski, Mazurkiewicz, Mysliński, Otto, Śmiarowski, Toczyski i Zawisza.

— **Teatr.** Po wyjeździe p. Dobrzańskiego i objęciu dyrekcji przez A. Myszkowskiego i T. Nowakowską, rozpoczęto dalsze przedstawienia w niedzielę d. 21 b. m., komedya Fredry „Ożenić się nie mogą” i „Gwałtu! on ma bzika” Abramowicza; następnie, dnia 25 t. j. w pierwsze święto przedstawiono: „Robert i Bertrand dwaj złodzieje,” w drugie święto „Don Juan, czyli Gość Kamienny” S. Niedzielskiego, a w sobotę komedye „Takich Wiele” Wdowiszewskiego, oraz „Młynarz i Kominarz.”

Jak łatwo zauważyć, sztuk głośniejszych, tak oryginalnych jak i tłumaczonych, autorów znanych i lubionych, jakoto Świderskiego, Bałuckiego, Bliżnińskiego, Fredry, Sardou, Feuillet'a, Ogier'a, Ohnet'a—niewiele—nawet bardzo mało; wybitnych sił artystycznych pomiędzy aktorami również. Cóż więc dziwnego, że publiczność do teatru jakoś się nie kwapi i rzadko kiedy zapełnia salę. Radzimy szczerze dyrekcji: albo zreformować scenę — albo, w przeciwnym razie, nie liczyć w Piotrkowie na pozytywniejsze, niż dotąd, rezultaty.

— **Nadestane.** Szanowny panie Redaktorze! W „Gazecie Warszawskiej” z d. 8 listopada r. b., znalazłem wzmiankę, że konieczną jest kontrola nad czynnościami dentystów w formie zapisywania pacjentów i wykonywanych operacji, do mających się ustanowić oddzielnych ksiąg, a to z powodu, że dentyści, porywając się nieraz na rzeczy przechodzące zakres ich działalności, sprowadzają smutne dla zdrowia pacjentów następstwa.

Że kontrola konieczną jest w każdym zawodzie, o tem powątpiewać nie mam zamiaru, jak również i o to sprzeczać się nie będę, że w każdym zajęciu i fachu napotkają można jednostki, wykraczające z granic swoich obowiązków, od czego żadna zresztą kontrola i żaden nadzór uchronić nie są w stanie; idzie mi tylko o zwrócenie uwagi na tę okoliczność, że za błędy jednostek nigdy nie można czynić odpowiedzialnym

ogółu, a następnie o wykazanie, że w wykształceniu ogólnem i fachowem osób zajmujących się u nas dentystryką, istnieją tak znaczne różnice, że ich w żaden sposób do jednego poziomu sprowadzić niepodobna.

Pomiędzy dentystrami bowiem, u nas praktykującymi, spotykamy najpierw ludzi z zupełnem lekarskiem wykształceniem, skończonych lekarzy, którzy następnie poświęcili się dentystryce jako oddzielnej gałęzi medycyny; spotykamy dalej ludzi kształconych specjalnie na dentystów w innych państwach, którzy tamże uzyskali dyplomy, uczyniwszy zadość wszystkim w odnośnych państwach wymaganym warunkom pod względem wykształcenia gimnazyjalnego i uniwersyteckiego, a następnie uzyskali prawo praktyki w naszym kraju przez powtórne złożenie wymaganego u nas egzaminu. Pomiędzy tymi ostatnimi natrafiamy znów na znaczne różnice: gdy bowiem od kształcących się w Niemczech, Austrii i Anglii wymaganem jest ukończenie ośmiu klas gimnazyjalnych i następne kilkoletnie studya uniwersyteckie na równi niemal z medykami, to znów w reszcie państw europejskich, jak w Rosyi, Francyi, Szwajcaryi, Belgii, Holandyi etc... nie wymaga się żadnych zgoda naukowych studyjów, ale tylko technicznych wiadomości, skutkiem czego do szeregu dentystrów dostawać się mogą ludzie z bardzo małym wykształceniem, zajmujący często przedtem stanowiska zupełnie nie naukowe, a jak u nas i tacy, którzy poprzednio byli felcerami.

Z powyższego więc wyswietlenia poruszonoj kwestyi widzimy, jak wielka zachodzi różnica w wykształceniu nie tylko fachowo specjalnem ale i ogólnem pomiędzy dentystrami, w ślad zaczęł idzie znów ogromna różnica w poglądach na stanowisko ich, jako ludzi i członków społeczeństwa.

Zamiast tedy projektów w rodzaju wprowadzania jakichś ksiąg, i t. p. formalności, które dla ludzi wykształconych i sumiennych będą tylko bezużytecznym ciężarem, dla ludzi zaś nie szanujących swego stanowiska nie będą żadną przeszkodą w spełnianiu niedozwolonych czynności — lepiej byłoby żądać dla wszystkich dentystrów jedna kowego poziomu wykształcenia i takowe przeprowadzić na zasadach przyjętych w Niemczech, Austrii i Anglii.

Bolesław Brzozowski.

Częstochowa d. 18 XII 84 r.

łem na szwanek mój honor, obmawiając publicznie kobietę; nie narażę go drugi raz, odmawiając satysfakcyi synowi tej kobiety.

Generał zrobił gniewny ruch; uspokoił się jednak prędko i zwracając się do mnie, powiedział bardzo łagodnie.

— Czyn pan, jak chcesz; ja niewiem o niczem—nie mi pan nie powiedziałeś. Ale nie zapominaj, że ulegasz sądowi wojennemu.

Wieczorem przyszli do mnie świadkowie p. de Férisset. Spotkanie miało mieć miejsce nazajutrz rano o dziewiątej w F., belgijskiej wiosce. Nie spałem noc całą,—porządkowałem moje papiery; na drugi dzień, o naznaczonej godzinie przybyliśmy do F. Poranek był szary, smętny, mroźny. Zbiierało się na deszcz. Brnęliśmy w błocie. Otóż i pan Jerzy de Férisset ze świadkami. Jeden z moich przyjaciół zrobił młodemu człowiekowi uwagę, że powinien był mieć na sobie cywilne ubranie. Mój przeciwnik odpowiedział z prostotą, że będąc obrażonym w mundurze, wymaga satysfakcyi jako człowiek i żołnierz. Dałem znak: ruszyliśmy wszyscy do obranego punktu, na rozmoconej od deszczu łączce. Było tam oczywiście bardzo niewygodnie; nie robiliśmy sobie jednak kłopotu by szukać innego miejsca, bo czas naglił. Ciekawy widok sprawiać musiały te przygotowania do pojedynku. Z jednej strony pułkownik z samowiedzą winy, za drugiej obrażony żołnierz.

Postawiono nas naprzeciwko siebie.

Pan de Férisset, oddając mi ukłon woj-

skowy, powiedział drżącym głosem.

— Mój dowódco, chciałem cię uderzyć w twarz. Bylbym uchybił bardzo karności, a karność w wojsku jest niezbędną. Żołnierz wytłómaczył się przed tobą — a teraz baczność, mój dowódco!

Skrzyżowaliśmy szpady, jeden z moich świadków zakomenderował:

— Rozpoczynajcie panowie!...

Patrzyłem na mojego przeciwnika. Widziałem w jego oczach tę samą błyskawicę co wezorej, po której następowala ta sama niepewność. Odrazu postąpił na dwa kroki, zatrzymał się—uśmiechnął boleśnie.

Nie zapomnę tego rozpaczliwego skrzywienia ust, choćbygym sto lat żył. W następnym mgnieniu oka, szalonym ruchem rzucił się na moją szpadę i przebił się nią. Wydał krzyk i padł. Czerwona piana splamiła kąty jego ust. Ostatni dreszcz... ostatni ochryply dźwięk... i nie już więcej — Nie żył.

Stuchalem ze ściśnionem sercem.

Skończywszy opowiadanie i odetchnąwszy głęboko, Gustaw Hamer, po krótkiej chwili, ciągnął dalej:

— Wiem ja o tem, że chciałem się dać zabić; wiem dalej, że on się sam zabił; wiem także, że moja karyjera skończona; a jednak dręczą mnie wyrzuty sumienia, zdaje mi się, że jestem mordercą, że m rzeczywiście popełnił zbrodnię. Pomyśl tylko o tym chłopcu, zabitym w pełni młodych lat; pomyśl o tej matce, płaczącej po synu,

którego śmierci sama była powodem.

Opowiadał prawie godzinę. Była już jedenasta, altany opustoszały; za to przechadzających się było coraz więcej. Niektórzy powtarzali dopiero co usłyszane pieśni. Dzięki kontrast! Zwrotka pieśni, zamieniająca się w słowa okropnego dramatu. Hamer pochylił znów obciążoną wspomnieniami głowę.

Pała wciąż się napełniały ludźmi; wszędzie znać było ruch, pełnego na pozór radości i przyjemności Paryża. Na drodze, karet podjeżdżających do lasku, albo zjeżdżających od tryumfalnego ludu—bez liku. Wokoło nas masa osób, siedzących na żelaznych krzesłach. Przyglądając się tym różnorodnym twarzom, spostrzegłem kobietę w wieku od 40 do 45 lat, bardzo jeszcze piękną, w świetnym męzkim towarzystwie. Miała na sobie bardzo elegancką czarną tualetę. Cała uśmiechnięta, poła się zapachem wielkiego bukietu fiołków, który trzymała w ręku, słuchając cichych słów towarzyszącego jej młodego człowieka.

— O! podła! — krzyknąłem.

— Co to?

Wyciągnąłem rękę i powiedziałem wskazując mu tę kobietę:

— Matka!

A kiedy cała jego postać wyrażala zgrozę i oburzenie, dodałem wstrząsając głową:

— Nie martw się teraz: — to jest życia!

OGŁOSZENIA

OD REDAKCYI

„KRAJU.”

„KRAJ” tygodnik polityczny, społeczny i literacki wychodzić będzie w przyszłym 1885 roku w Petersburgu, na dotychczasowych warunkach, pod redakcją **Erazm Piltza**, przy głównym współdziałaniu **Włodz. Spasowicza** i **Józ. Szyszło**.

„KRAJ” obejmuje następujące działy: 1) ARTYKUŁY WSTĘPNE o bieżących sprawach politycznych, społecznych i ekonomicznych (pióra Włodz. Spasowicza, Wład. Nowakowskiego, Każ. Jarochońskiego, Józ. Szyszło, Józ. Tokarzewicza (Hodi'ego), Er. Piltza i innych); 2) PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ i OSTATNIE WIADOMOŚCI; 3) ZIEMIE i KOLENIE SŁOWIAŃSKIE (kronika bieżąca z Galicyi, Poznańskiego, Ślązka, Czech, Morawii, Krocacji, Słowenii, Serbii, Bułgarii, Czarnogóra i z ognisk życia polskiego zagranicą: w Austrii, Niemczech, Francji, Włoszech, Ameryce, Australii i t. d.); 4) STAŁE KORESPONDENCJE „KRAJU” z Warszawy: (Bol. Prus, Rom. Wierzelejski, Jacek Soplca, Fr. Nowodworski i inni); z Wilna (Rawicz i Dr. T.); z Włokowskiego (W. Bud.); z Iłmęńskiego (Mel. Wańkowicz); z Kobyńskiego (Z...A.); z Dziśnieńskiego (Ostoja); z Polesia mozyr (R. Z.); z Mińska (Al. Jelski i Wil.); z Witebska (Fed); z Mohylowa (Mohylowianin); z Białego-stoku (Fr. Gliński); z Grodna (Torward); z Kowna (S. R. i Alterego); z Podola (D-r Antoni J.); z nad Tykicza (Jan Iłgowski); z Żytomierza (Longinus); z Wołynia (hr. J. D. Karwicki); z Kijowa (M. Trzaska) z Moskwy (A. K.); z Odessy (Józ. Długosz); z Kaukazu (ks. J. Dobkiewicz); z Syberii (*); z Lwowa (Józ. Rogosz); z Krakowa (Jan Grzegorzewski); z Wiednia (G. Smólski); z Poznania (Kaz. Jarochoński); z Pragi Czeskiej (D-r Edw. Jelinek); z Berlina (Sz.); z Paryża (T. R.); z Heidelberga (Jan Karłowicz); z Londynu (R. W.); 5) LITERATURA, POEZJA, KRYTYKA i ARTYKUŁY SPOŁECZNE: Asnyk (Eh), Bałucki Mich., Belza Wl., Bem N. G., prof. Bobrzyński M., Bogdanowicz E., (Bożydar), Budkiewicz W., Jaxa Bykowski Piotr, Chojecki Edmund, Cieszkowski hr. Zyg., prof. Czerny Fr., prof. Dybowski W., Dygasiński A., Faleński Fel., Głowacki A. (Prus), Gomulicki W., Grabowski E. Z., Hausner Ot., Jankowski Cz., Jarochoński Kaz., D-r Antoni J., ks. Kalinka W., Karłowicz J., Korzon T., Kotarbiński Józ., Kotarbiński Mił., Kubala L., Kuczyński J., Laskarys J., Librowicz Z., Lubowski E., Mahrburg Adam, Michalski A. L., Milkowski (T. T. Jeż), Mirjam, Modesta Marek, Natansonowie Edw. i Wl., Olszewski Fr., Oskierka A., Ostoja, Orzeszkowa E., Poznański Józ., Ptaszycki Stan., Przyborowski Wal., Rogosz Józ., prof. Rostański Józ., D-r Rutowski Tad., Sienkiewicz H. (Litwos), Skiba Wł., Smolka Stan., Spasowicz Włodz., Stebelski Włodz., Straszewicz L., Tokarzewicz (Hodi), Trepka Edm., Tretjak Józ., Wołowski Mich., prof. Wróblewski Z., Zacharyjasiewicz Jan, Zapolska Gabr., Zdziechowski Mar., Zgliński Daniel, Żukowski W. i inni. 6) PRZEGLĄD PRASY polskiej, rosyjskiej i zagranicznej; 7) WIADOMOŚCI BIEŻĄCE (najnowsze rozporządzenia rządowe, projekty reform, zmiany w służbie rządowej i t. p., ze szczególnym uwzględnieniem kraju zachodniego); 8) KRONIKA PETERSBURSKA i prowincjonalna; 9) KRONIKA Powszechna; 10) NOWOŚCI LITERACKIE (sprawozdania); 11) KRONIKA EKONOMICZNA (W. Z.); 12) OGŁOSZENIA.

„KRAJ” wychodzi co tydzień, w niedzielę, w objętości 24—28 stron. **PRZEDPŁATA** wynosi z przesyłką pocztową rocznie rs. 10, półroc. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Zagranicą: rocznie rs. 12, półroc. 6, kwart. 3, czyli franków 30, 15, 8,—czyli marek 24, 12 i 6,—czyli guldenów 16, 8 i 4. **Ogłoszenia** po 15 kop. od wiersza. Przy wielokrotnych ogłoszeniach odstępnie się rabat. Do niesienia (w tekście) po 30 kop. od wiersza. **N-ra pojedyncze** „Kraju” w sprzedaży ulicznej 20 kop., na stacyach drog żel. 25 kop. **Za zmianę adresu** pobiera się 28 kop. **Adres** Redakcyi i Kautoru: „Redakcja rosyjskiej gazety „Kraj” w Perepółpr, Przemysł B. Teatru 10”. **Warszawska Agencja „Kraju”** Rajchman i Frendler, **Senatorska 18**, przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. **Agencja „Kraju” zagranicą:** w Poznaniu księgarnia A. Cybulski, Wilhelmstrasse 13, w Krakowie księgarnia Gebetnera i S-ki, we Lwowie księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.

Redaktor i wydawca **Erazm PILTZ.**

(R. i Fr. 12476)

(1—1)

Handel Win i Delikatesów

oraz

CUKIERNIA

J. Guttmann w Będzinie,

Poleca w każdą porę: wszelkiego rodzaju wina, portery, araki, wódki i likiery krajowe i zagraniczne, kawior, ryby wędzone i marynowane, śledzie pocztowe i różne zakąski. Cukry deserowe i czekoladki „Janowskiego” na składzie. Bakalije, herbatniki i ciasta, zawsze świeże. Przyjmuje obsługa na torty i struże wszystko po cenach bardzo umiarkowanych.

Dla przyjezdnych do odstąpienia w każdym czasie **pokoik umeblowany.** (4—4)

UDZIELA SIĘ korepetycji do klas niższych Wiadomość w Redakcyi (0—6)

W m. **Lodzi** założoną została przy ul. Piotrkowskiej w domu **Rosena**

LECZNICA PRYWATNA

dla chorób: **skórnych, gardłanych, wenerycznych, kobiecych i chirurgicznych.** Godziny przyjęcia: choroby kobiece i dziecięce od 9—11 z rana. **Specyjalne przyjęcie:** choroby gardła (**Laryngoskopia**) cewki (**Endoskopia**) (Trypper) choroby uszu (**Otoskopia**) i nosa (**Rhinoskopia**) od 3—5 po południu. Łóżka stałe. (7—2)

Potrzebny jest

UCZEŃ

do handlu win i towarów kolonialnych. Wiadomość w Redakcyi. (2—2)

PIERNIKI TORUŃSKIE.

Handel Win, Herbaty i Towarów Kolonialnych
TEODORA GILL

w „Petrokowie”.

poleca szanownej publiczności: Wystale i naturalne WINA WĘGERSKIE, RĘŃSKIE, BURGUNDZKIE, BORDOSKIE i HISPZAŃSKIE.

WINA SZAMPANSKIE najlepszych marek.

WÓDKI i LIKIERY zagraniczne i krajowe.

RUMY i ARAKI zagraniczne i krajowe, Cognac firmy

Gadrad Fils.

PIWO i PORTER angielskie w oryginalnych butelkach.

SERY: Szwajcarski, Holenderski, Requefort, Parmezan,

Litewski, Gambrino, Ziółowy i Smetankowy.

OLIWA NICEJSKA najdelikatniejsza.

KAWIOR ziarnisty i prasowany.

PASZTETY Strazburskie.

HOMARY.

MINOGI Elbląskie.

TOWARY KOLONIALNE świeże, w wielkim wyborze

po cenach umiarkowanych.

NB. Przy odbiorze 10-ciu butelek wina, prócz szampańskiego, za gotówkę, dodaje **jedenastą** jako rabat.

BAKALIE MIESZANE.

JABŁKA TYROLSKIE.

KALAFIORY.

(2—2)

Cement Portlandzki i Gips.

Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.**

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spieszenie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

Materyjały piśmienne i wszelkie Farby.

Potrzebna jest zaraz

kobieta do sklepu wiktnałów

na wsi. Wymagane będą świadectwa dawniejszych obywatelów. Tamże znajduje miejsce **wiejska gospodyn.** Wiadomość w Kociołkach przez Wadlew. (3—1)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godzinę. Na balach publicznych na kursa. (13—11)

OSTRZEŻENIE!

My niżej podpisani, podajemy do wiadomości tak władzy administracyjnej, jako też sądowej i interesantów, aby nie wchodzili w żadne umowy z p. Żyżewskim, ogłaszającym się prawnym dzierżawcą Antoniową, gdyż akt posiadany uważać prosimy za żaden, z powodu niedotrzymania warunków nabycia przez p. Bronisława Hoffman z Tomaszowa. **Henryk Ossowski** (2—1) **Aniela Ossowska.**

W majątku **Biała-Blotna** odległym od szosy wiorst dwie, od stac. Myszków i Zawiercia mil trzy, jest do sprzedania

sześć włók lasu

sosny i dębu 80, 100 i 120-letnich. Wiadomość na miejscu, stac. pocztowa Prada. (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5 powieści p. t. „Złote Noże”.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Wice-królem w Nowej Nawarze był wówczas książę Medina Sidonia. Panowie Biali, tak nazywali się nasi indyjanie, brnęli swej ojcowizny przeciwko wojskom, a nawet przeciwko innym pokoleniom indyjskim. Wice-króla nazywali ojcem; on to naznaczył Aganiza wodzem Panów. Lewnego dnia, żołnierze z Nowej Nawary zabili konie Panów. Wystano dwóch posłów do wice-króla, żądając sprawiedliwości. Panowie byli to dumny naród. Przemówili zbyt zuchwale do wice-króla, a ten kazal ich oświeżyć różgami. Kiedy wiadomość ta doszła do gór, Aganiz rozkazal zapalić ogień na wieżchołku góry, noszącej nazwę "Golden-dagger". Następnej nocy dwustu panów zasiadło przy ognisku. Zrobiono naradę i skazano na śmierć wice-króla. Wykomanie wyroku padło na Aganiza. Aganiz rzucił w potok swój topór. — Dostałem go od niego — rzekł. Złamał o kołano łuk, a wrzuciwszy strzałę w ogień, powiedział. — On mi dał łuk i strzałę. Wykopał dół w ziemi i zakopał swój kordelas. — On mi go powierzył — dodał. — Czemże mam zabić mojego ojca? Panowie odpowiedzieli: — Ojciec nasz umrzeć musi — żądamy jego śmierci! Aganiz zebrał wszystkie złoty, który zbiegł na zakupienie ognistej wody i poszedł w dolinę. Szedł długo, dopóki nie napotkał wioski hiszpańskiej. Wtedy rzekł do kowala. — Zrób mi nóż złoty. Tym nożem zabił wice-króla i skalpował go.

Ojciec jego, generał Karoly, otrzymał tytuł hrabiego, od cesarza Józefa. Zanim został hrabią, był niemal królem, jako dziedziczny Ban Kaposwaru, to jest całej krainy, otaczającej jezioro Balaton, aż po za niezmierzone lasy Bakonu.

Nadanie tytułu hrabiego było więc dlań degradacją.

Spotkałem hrabiego w górach Ameryki zachodniej i widziałem go jak płakał krwawymi łzami na myśl, iż nie może podnieść oręża w obronie ojczyzny.

— Czy jest młody? — zapytała margrabina.

— Niema jeszcze 25 lat — odpowiedział Jerzy.

— Czy piękny?

Jerzy Leslie uśmiechnął się.

Meżczyźni w tej mierze nie mogą być sędziami rzekł; słyszałem kobiety, unoszące się nad jego urodą...

Wiem tylko, że był wysokiego wzrostu, silny, niezmordowany i, że niema człowieka na świecie, któryby mógł się pochłubić tem, że widział go drżącego w obec niebezpieczeństwa.

— Młody, piękny, szlachetny i odważny! — zawołała margrabina, zasiadając wygodnie w krześle — słowem prawdziwy bohater romansu, nieprawdaż moje panie? słuchajmy, słuchajmy!

— I ja z mej strony — dodał Henryk — cieszę się bardzo z poznania życiorysu tyle zajmującej osobistości. Czy mogę zapytać pana Leslie, jak częste miewał z nim stosunki?

— Dość częste — odpowiedział tenże.

— Słuchajmy więc, słuchajmy! — wołała margrabina.

— Hrabia Albert w dziewiętnastym roku życia był doktorem czterech fakultetów. Uniwersytet w Presburgu wydał mu pierwszy dyplom. W dwudziestym roku, za napisanie broszurki o niepodległości, Węgier został przez Meternicha skazany na wygnanie. Wskazano mu Medjolan jako miejsce zamieszka-

Czyżby akcja przeniesła się miała tu, do wielkiego świata, wśród partykłej cywilizacji? Margrabina jedna zupełnie była zadowolona. — Podziękujcie panu wice-herabiu — zawołała, zdziwiona obobjętnością zbranych. O toż to, co się nazywa wskroś przejmujące opowiadanie. Ale kuzynku, jeszcze na jedno zechciej nam odpowiedzieć pytanie. Dlaczego ci hulaje nazywali się złotemi nożami? — Tego już nie wiem kuzynko; nie sądzę też, żeby nazwa ta miała jakiś wiadomy rodowód. — Mylisz się wice-herabiu — rzekł Jerzy Leslie — ta szczególna nazwa ma pewne pochodzenie. — Znasz je pan? — Znam. — Sądzę panie, iż będe przeczniczką całego zgro-madzenia, prosząc go o oświecenie nas w tej mierze. — Ależ tak, taki — zawołała margrabina — zwracajcie się do Jerzego. Nie nam też nie powieździać generała, że twój protegowany umie także opowiadać swoje przygody. — Ale mnie ich nigdy nie opowiadał, piękna pani? — rzekł starzec. Jerzy zarumienił się, widząc zwrócone na siebie oczy całego towarzystwa. Wkrótce jednak zwalczył chwilowe wzruszenie i rozpoczął opowiadanie głosem spokojnym i poważnym. — W górach sniegowych, tak opowiadał legendę o golden-daggerach. Przy schyłku ostatniego wieku, w miejscu, gdzie dzisiaj rozłożono obóz golden-dagger'ów, znajdowała się wieś Indyjka, zamieszkała przez pokolenie Panów. Ojcowie ich, wypędzeni zostali po za Kordylerdy przez pionierów angielskich. Byli oni liczni, rzadcy ich pasły się po obu stronach gór, pół w ryb sięgnął aż do Colorado. Wódz ich był wielkim wojownikiem, nazywał się Aganiz.

z ostatnich dziesięciu uncyj złota... Jestem znowu nędzarzem! niech cię dyjabli porwał zobaczysz, że którego bądź dnia zabiję cię jak psa!

Walijczyk zgarniał spokojnie złoto do skórzanego worka.

— Będziesz grał na kredyt? — pytał sierżant.

— Nie — odpowiedział przeciwnik.

— Moje życie o dziesięć uncyj!

Walijczyk wstruszył ramionami i powstał.

— Jestem pewny, że wygram! — wołał sierżant, zgrzytając zębami, — temi dziesięciami uncyjami odbiję stol!...

Na odgłos sprzeczki, kilku golden-dagger'ów wyszło ze swych łepianek. Vecinosi z Sonory wyglądali, w porównaniu z nimi, jak święci.

Kto mi pożyczyci dziesięciu uncyj złota? — zawołał sierżant — na — dziesięć... dwadzieścia... pięćdziesiąt procent!

Szatan gry pobudzał go do szaleństwa.

— Do widzenia, sierżancie Sanders! — zawołał Walijczyk.

— Zostań Nicku, zostań na Bogal... Czy zostaniesz nędznikiem? Coby tu postawić przeciw temu bandycie?

— Ach — zawołał, jakby nowa myśl przyszła mu do głowy, — zostań Nicku, stawiam tego szlachcica francuzkiego i jego służącego, przeciw twoim dziesięciu uncynom.

Golden-dagger'owie zaczęli się śmiać.

Walijczyk spojrzal na nas, widocznie aby się przekonać, czy w naszych kieszeniach znajdzie dziesięć uncyj.

Zapewne egzamin zadowolnił go, bo usiadł, rozłożył na macie złoto, zważone poprzednio na wążkach.